

NIE POWINNO SIĘ CAŁOWAĆ
SWOJEGO NAJLEPSZEGO PRZYJACIELA

KISS
and
BREAK
UP

MAGNOLIA COVE #1

ELLA FIELDS



Tytuł oryginału

Kiss and break up

Copyright © 2019 by Ella Fields

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-256-3

ELLA FIELDS

KISS AND BREAK UP

MAGNOLIA COVE #1

TŁUMACZENIE

KRZYSZTOF JARZĄBEK

OŚWIĘCIM 2023

*Dla Taryn
Która zna moje serce i wydaje się, że i tak je lubi*

Nie ma ostrzejszego noża niż zdrada

ROZDZIAŁ 1

Peggy

Mój język miliony razy płynnie prześlizgiwał się po zębach, od wczoraj czując tylko gładkie szkliwo i wolność w ustach.

– Ciagle im się przyglądasz. Szturchasz i szturchasz w taki sposób, że wkrótce nie zostanie ci ani jeden ząb na miejscu.

Mlasnęłam, zamykając usta, po czym spojrzałam gniewnie na mamę.

– Dwa lata, mamó. Prawie dwa pieprzone lata czułam tylko metal w ustach. Daj mi się chwilę nacieszyć.

– Jeszcze jeden dzień, a potem chciałabym zobaczyć, że robisz coś bardziej produktywnego z ostatnimi tygodniami wakacji.

– Poprawiła kosz na pranie, który trzymała przy biodrze, i zmarszczyła brwi. – I zważaj na swój cholerny język. – Uśmiechnęłam się złośliwie, gdy odchodziła, i jęknęłam, kiedy zawołała: – Czekam przy aucie, mamy umówioną wizytę za piętnaście minut.

– Jesteśmy w domu ledwo godzinę, nawet nie miałam czasu na sprawdzenie Fejsa.

– Fejsa-srejsa. Twoje końcówki wołają o przycięcie, a ja siwieję.

Miała tylko kilka siwych włosów, ale jeśli chłopak mamy Phil albo ja próbowaliśmy przypomnieć jej o tym, posyłała nam najbardziej wymowne spojrzenie, jakie potrafi posłać człowiek. Prawda była taka, że uwielbiała chodzić do salonu fryzjerskiego co miesiąc. Przez ostatnie osiem lat nasze życie bardzo się zmieniło, jednak pewne rzeczy, takie jak rozpieszczanie siebie, pozostały.

Mój telefon zabrzączał po raz drugi, gdy ponownie wpychałam stopy do butów. Wyszarpałam go zza paski, przesuwając warstwy puszystego materiału, żeby go dosięgnąć. Niezbyt praktyczne, ale większość moich sukienek nie posiadała kieszeni, a nie byłam fanką torebek. Pieniądze trzymałam w staniku. Kiedy odblokowałam telefon, sprawdziłam dłonią piersi, upewniając się, że posiadam gotówkę.

Demon Dash: *Co tam?*

Demon Dash: *Piegusku, to nie jest śmieszne. Powiedziałaś: dwunasta. Jest pierwsza, gdybyś nie znała się na zegarku.*

Demon Dash: *...ale się znasz. Co znaczy, że ignorujesz swoje oddanie sprawie.*

Zdmuchnęłam kilka niesfornych loków z twarzy i odpisałam.

Ja: *Ide do fryzjera. Potrzebuję podcięcia, Jim.*

Demon Dash: *Kim, do cholery, jest Jim?*

Demon Dash: *Nieważne. Jesteś najgorszym typem człowieka. Mam nadzieję, że zetną Ci wszystkie włosy i zostaniesz łysa.*

Ze śmiechem zablokowałam telefon i popędziłam w dół korytarza, podczas gdy mama uruchomiła auto. Zatrzasknęłam drzwi i sprawdziłam, czy są zamknięte, po czym zeskoczyłam z werandy, ignorując trzy stopnie prowadzące na nią, i wskoczyłam do Hondy CRV. Telefon ponownie zabrzączał na moim kolanie, ale nie zareagowałam.

– Dash nie jest zadowolony? – zapytała mama, gdy wyjeżdżała tyłem na ulicę.

Opuściłam osłonę przeciwsłoneczną i ponownie sprawdziłam zęby w lusterku.

– A czy kiedykolwiek był? – odparłam.

Zaśmiała się, prostując koła, a opony zatrzeszczały na żwirze, który stoczył się z nowego podjazdu sąsiada.

– Racja – mruknęła.

Odkąd pamiętam Dashiell Thane był moim najlepszym przyjacielem. Nie byłby moim pierwszym kumplem, ale od kiedy nauczył się mówić i używać słów oraz naburmuszonej miny jak broni, nie miałam w zasadzie wyboru.

Najwcześniejsze wspomnienie z nim, które pamiętam, było z przedszkola. Wylał wtedy lodowato zimną wodę z wodociągu prosto na moją głowę, mówiąc, że od teraz formalnie jestem jego najlepszą przyjaciółką. Nie chciałam nią być, ale gdy wykrzykiwałam mu to w twarz przez kolejne lata, on robił ten swój głupkowaty uśmiech i za każdym razem odpowiadał:

– Jakby mnie to obchodziło, Piegusku.

Nie wiedziałam co odpowiedzieć i jeśli mam być szczerą, ciągle czułam się tym zakłopotana. Ale wraz z upływem lat jakoś dorosłam do opieki nad tym dupkiem. Był dla mnie bratem, którego nigdy nie chciałam mieć.

– Umieram z ciekawości, czy May już osiwiła przez tego chłopaka – powiedziała mama z rytmiczną nutą w głosie.

– Pewnie tak – odparłam, tłumiąc ziewnięcie i oglądając wąski rząd sklepów. – Ale raczej nikt się o tym nie dowie.

Mama zacisnęła usta, a gdy je otworzyła, wydobył się z nich dźwięk przypominający westchnienie.

Dawno, dawno temu nasze matki, May i Peony, były przyjaciółkami. Poznały się na studiach i tuż przed obroną dyplomu zawarły pakt: znaleźć bogatych mężów i nigdy nie zadowalać się miłością. Ten szalony pomysł wypalił. Mama poślubiła prawie dwukrotnie starszego mężczyznę, mojego tatę, podczas gdy May zaliczyła faceta dziesięć lat starszego. Obie zrealizowały plan.

May nie zwracała uwagi na romanse męża z każdą kobietą w jego otoczeniu, która nosiła zbyt obcisłą bluzkę lub spódnice, ponieważ była mądra i nigdy się w nim nie zakochała. Acz-

kolwiek bardzo polubiła ich ogrodnika Emanuela, osiem lat młodszego faceta, ale nigdy nie odważyła się ujawnić swojego uczucia i opuścić męża Mikaela. Oznaczałoby to bowiem stratę wszystkiego, co kochała: pieniędzy.

Mama poznała swojego chłopaka Phila, gdy miałam dziesięć lat. Uczył angielskiego w publicznym liceum, traktował ją jak królową i woził białym, używanym pick-upem z wgniecionym zderzakiem, którego przez te wszystkie lata nie naprawił.

Położoną nad zatoką posiadłość ojca opuściliśmy miesiąc później. Pomimo okazywanej mu przez mamę miłości Phil nie wprowadził się do nas. Nie mieszkał z nami, aczkolwiek był u nas częstym gościem. Zgaduję, że mamie znudziła się rola utrzymanki, co poróżniło ją i May.

Mama znalazła pracę. Etat w miejscowej bibliotece cztery dni w tygodniu nie zapewniał dużego przyływu gotówki, jednak pozwolił na odłożenie niewielkiej sumy na czarną godzinę, podziękowanie tacie za wszystko, co dla niej zrobił, i na ucieczkę stamtąd, jak tylko przyjechała ciężarówka od przeprowadzek.

Gdy miałam dziesięć lat moje życie zmieniło się w ciągu jednej nocy. Od posiadłości i sukni balowych do trzypokojowego domu i znoszonych jeansów. Mimo przerażenia szybko zrozumiałam, że sobie poradzimy.

Tata zaproponował, żebym z nim została. Odmówiłam, pomimo kuszącej perspektywy wygodnego życia w pobliżu Dasha, który był jednym z niewielu moich przyjaciół. Uznałam, że jeśli Dashiell będzie chciał mnie zobaczyć, to znajdzie jakiś sposób.

I znalazł. Jednak zajęło mu to zbyt długo, abym przestała ubolewać nad nędznym życiem na przedmieściach, on zaś ciągle narzekał na zapach pleśni dochodzący znad potoku i sączący się przez okna.

Uwielbiałam ten potok. Płynął zaraz przy granicy naszego podwórka i chociaż ilość środka przeciw komarom, którego musiałam używać, sprawiała, że śmierdziałam jak chodzący zakład

chemiczny, to odgłosy płynącej wody wpadające przez szeroko otwarte okno były najlepszą kołysanką, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Hair Repair był małym salonem fryzjerskim w całości w kolorze fioletowym. Fioletowe krzesła, fioletowe umywalki, fioletowe blaty, fioletowe suszarki... dosłownie wszystko.

Suella uśmiechnęła się na mój widok, obracając w moją stronę fotel, który dopiero co wytarła ręcznikiem. Podeszłam i osunęłam się na niego, uśmiechając się szeroko do lustra. Z westchnieniem klepnęła mnie w ramię, obróciła do siebie i złapała za policzek.

– Najwyższy czas, dziewczyno. W samą porę, na ostatni rok szkoły. – Westchnęła ponownie, jej migotliwe akrylowe paznokcie wbijały się w moją skórę, a agresywny zapach perfum Chanel drażnił moje nozdrza. – Zjazd absolwentów¹. Powiedz, że masz już suknię.

Wyciągając telefon, uwolniłam swój policzek z nieprzyjemnego uścisku i odwróciłam się do lustra, poprawiając spódnicę.

– Już wiem, jaką sukienkę założyć.

Mama jęknęła, siadając w fotelu obok mnie, a jej fryzjerka i najlepsza przyjaciółka Bev skończyła rozmowę telefoniczną przy ladzie.

– Znalazła to, pożal się Boże, coś w sklepie z używaną odzieżą miesiąc temu. Ojciec obiecał kupić jej sukienkę, jaką tylko sobie zażyczy, ale oczywiście ona wybrała coś, co kosztuje piętnaście dolarów i śmierdzi środkiem przeciw molom.

Odblokowałam telefon.

Demon Dash: Jesteś już tysi?

¹ W oryginale użyto słowa *homecoming* – (z ang.) powrót do domu. Jest to coroczna tradycja w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Mieszkańcy miast, społeczność szkolna oraz członkowie organizacji spotykają się, by powitać w rodzinnym mieście czy szkole absolwentów lub tych, którzy się wyprowadzili. Zwykle spotkanie odbywa się pod koniec września lub w październiku i zorganizowane jest wokół centralnego wydarzenia, takiego jak parada, bankiet, mecz futbolu amerykańskiego, koszykówki czy hokeja – źródło: [https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Homecoming_\(tradycja\)](https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Homecoming_(tradycja)) [dostęp: 25.10.2022] (przyp. red.).

W czasie gdy Suella spryskiwała moje włosy wodą, wystukałam wiadomość, a mama była w trakcie opisywania sukni z lat osiemdziesiątych, w kolorze różowej gumy balonowej, w tym warstw tiulu i falbanek.

Ja: *Jeszcze nie.*

Demon Dash: *Hmm. Kropka nienawiści. Jesteś zła?*

Ja: *Nie.*

Zaśmiałam się na myśl, że teraz będzie analizował moją odpowiedź na wszelkie możliwe sposoby. Później nasłucham się narzekania, ale teraz nie dbam o to.

– Nie możesz założyć tej sukienki – powiedziała Suella, przeczesując moje włosy grzebieniem.

Odłożyłam telefon na kolano, po czym jęknęłam z bólu, gdy grzebień rozerwał kołtun.

– Mogę i założyć – odrzekłam.

Mama westchnęła i otworzyła magazyn. Suella zacisnęła usta, kiedy napotkała moje spojrzenie w lustrze.

– Więc co robimy? Przycinamy? – zapytała.

Zamierzałam przytaknąć, oglądając długie loki spadające w nieładzie na moją twarz i plecy. Fantastyczni ludzie, z którymi chodziłam do szkoły, nazywali je włosami Hagrida. Przypomniałam sobie wiadomość od Dasha i zaśmiałam się. Zobaczyłam perlistą biel moich prostych zębów, a dreszcz podniecenia przebiegł po mojej skórze.

– Ścinamy wszystkie.

Mamę zatkało z niedowierzania, a magazyn, który czytała, wyslizgnął się z jej rąk i prawie upadł na fioletową, betonową podłogę. Suella z szerokim uśmiechem zabrała się do pracy.

Kiedy spadały moje blond loki, lądując koło czarnych oficerek Suelli, rozluźniłam się i zmniejszyłam uścisk dłoni na telefonie.

Lekki wiatr omiótł moje nogi, gdy wychodziłam, a nowa fryzura podskakiwała na ramionach przy każdym kroku. Suella zmieniła loki w puszyste fale, a brak uczucia ciężkości na plecach i ramionach wywoływał uśmiech na mojej twarzy.

Podczas gdy mama czekała na umycie włosów po farbowaniu, zdecydowałam się odwiedzić kiosk, aby znaleźć nowy numer „Scrapbook & Cards Today”.

Witrynę kiosku szpecił plakat. Poczekałam, aż przejdą dwaj faceci, których znałam ze szkoły i którzy nie zwracali na mnie uwagi – zresztą nic nadzwyczajnego, po czym zrobiłam szybkie selfie.

Wewnątrz sklepu zapach tuszu i papieru wywołał szybsze bicie mojego serca. Pomachałam do Richa stojącego za ladą i pognałam do alejki rękodzielniczej. Z czasopismem w jednej ręce i telefonem w drugiej zatrzymałam się, jak tylko usłyszałam dźwięk otrzymanej wiadomości.

Willa: *Przepraszam, ale chyba pomyliłaś numer.*

Daphne: *Serio?! Miałam właśnie napisać: „Kim jesteś i co zrobiłaś z moją przyjaciółką?”.*

Ja: *ODLOT! Czuje się jak całkowicie inna osoba.*

Odpisałam, próbując powstrzymać śmiech, gdy ktoś z sąsiedniej, pustej alejki zakradł się i stanął za moimi plecami.

– Cześć. Peggy, tak? – zapytał niski głos.

O mało co nie upuściłam telefonu, gdy odwróciłam się i odkryłam przed sobą szeroką, masywną klatkę piersiową. Podniosłam wzrok, a moim oczom ukazała się twarz Byrona Woodsa.

– Yyy, tak. – Zaśmiałam się nerwowo i chciałam sobie za to dać w łeb. – To ja.

Czego on chce i dlaczego się do mnie uśmiecha?

Jego śnieżnobiały uśmiech przyciągnął moją uwagę na dłużej. Dopiero po chwili zauważyłam poruszające się, gładkie usta.

– Przepraszam, co mówiłeś?

Zaśmiał się cicho.

– Powiedziałem, że minęliśmy się przed wejściem, ale chyba mnie nie zauważyłaś.

– Och, wybacz.

– Nie chciałem cię śledzić, ale... – Wyglądał jakby się czerwienił. – W weekend jest impreza u Wade'a. Pomyślałem, że sprawdę, czy o niej wiesz.

Zatrzepotałam rzęsami.

– Teraz już wiem.

– Racja. – Przeczesał krótko obcięte włosy ręką, jednocześnie tłumiąc śmiech. – Chciałem powiedzieć, że byłoby fajnie zobaczyć cię tam.

Mój żołądek podskoczył, a ręka spocila się wokół śliskiej okładki magazynu. *Zaprosił mnie na randkę?* Może. Nie wiem. Wiem tylko, że Byron jest ładnym chłopakiem z sąsiedztwa. Okej, ładny to małe niedopowiedzenie. Był wysoki, umięśniony w odpowiednich miejscach dzięki grze w lacrosse, miał ciemnobrązowe włosy i hipnotyzujące, zielone oczy.

I, jeśli dobrze pamiętam, nie był wolny.

– Nie masz przypadkiem dziewczyny? – zapytałam automatycznie i odsunęłam się.

– Już nie. – Spojrzał na mój telefon, który nieostrożnie trzymałam pomiędzy śliskimi palcami, jakby rozważał, czy zapytać o mój numer. – Więc widzimy się w piątek?

Mogłam tylko przytaknąć i patrzeć, jak wychodzi pewnym krokiem na zewnątrz, gdzie czekał jego kolega Danny.

Już nie?

Co to w ogóle ma znaczyć?

Panika mieszała się z podekscytowaniem i nie byłam w stanie określić, co przeważa. Wysłałam kolejną wiadomość.

Ja: Wymagane nadzwyczajne spotkanie. Jutro u mnie.

ROZDZIAŁ 2

Peggy

– On i Kayla najwyraźniej zerwali jakieś dwa tygodnie temu, po tym, jak została przyłapana na obściskiwaniu się z jakimś studentem na imprezie. – Willa wzięła łyk napoju. – To wszystko wyjaśnia. – Odłożyła puszkę i odrzuciła kosmyk długich, falujących, brązowych włosów, po czym zaczęła się nerwowo bawić pudełkiem koronek.

Mama była w pracy – dlatego, pomimo desperacji, nalegałam na nasze małe zebranie akurat dzisiaj. Już wystarczająco trudno było uporać się z Dashem, który uparcie twierdził, że wczoraj po powrocie do domu i zalogowaniu się, aby pograć w Blitz, dziwnie się zachowywał. Spławiłam go, ale nie dał się długo trzymać w niewiedzy.

Sposób, w jaki próbował wtrącać się w każdy aspekt mojego życia, denerwował mnie. Nie uznawał prywatności. Ale gdy chodziło o niego, patrzył na mnie jak na wariatkę, ponieważ miałam odwagę dopytywać o to, co robił albo z kim spał.

– Do dupy. – Zakręciłam pistoletem do kleju na stoliku i oparłam policzek na pięści.

Tylko Daphne, jako jedyna dzisiaj, zajmowała się scrapbookin-giem. Przyniosła ze sobą kilka starych pieczętek, które kupiła za bardzo wysoką cenę na eBayu, i za ich pomocą zdobiła brzegi albumu, który tworzyła. Daphne była najpopularniejsza z naszej trójki, jednak nie przywiązywała do tego wagi. Jej lśniące, zielone oczy przyciągały uwagę wielu. W połączeniu z jedwabistymi, ciemnobrązowymi, prostymi włosami jej uroda hipnotyzowała

wszystkich. Pewność siebie była kolejną z jej zabójczych zalet, a jej lekki sposób bycia oraz nieprzejmowanie się opiniami innych były tym, co mnie przyciągnęło.

– Skończyłam z Kaylą – powiedziała i palcem wygładziła stronę. – Jest najgorszym rodzajem dziwki.

– Czy to znaczy, że od teraz będziesz siedzieć z nami w szkole? – zapytała Willa.

Daphne zmarszczyła brwi i usiadła z powrotem na jadalnianym krześle.

– Będę z wami siedzieć. – Gdy nic nie odpowiedziałyśmy, spojrzała na mnie. – Pegs?

– Więc – chrząknęłam. – Znaczą... czasami?

Zacisnęła usta, zastanawiając się przez chwilę.

– Jak powiedziałam, skończyłam. Więc „czasami” od teraz znaczy „cały czas”.

Willa i ja milczaliśmy. To nie tak, że Daphne wstydziła się zadawać z nami. Nie byłyśmy ofiarami losu. Chodziło o to, że zaprzyjaźniła się z nami dopiero na początku zeszłego roku na zajęciach plastycznych, przez naszą wspólną miłość do rękodzieła, mimo że uczęszczaliśmy razem do tego samego liceum. Do podstawówki też.

– Wracając do Byrona. – Zmieniłam temat. – Czy on mnie zaprosił?

– On cię bardzo zapraszał... – powiedziała Willa.

Daphne przecesała włosy rękami.

– Nie zaprosił cię. To nie randka, ale chce się z tobą spotykać. To był, moja droga, najmniej formalny z oficjalnych sposobów zapytania o to.

Wymieniłyśmy spojrzenia z Willą, po czym przytaknęłam.

– I powinnam się zgodzić?

– Czy chcesz dostać w twarz? – Daphne wydała z siebie odgłos frustracji, po czym kontynuowała. – Jesteś cholernie piękna.

Pragnie cię, tak jak prawdopodobnie większość chłopaków ze szkoły. Więc przestań się zachowywać tak, jakbyś była w szoku.

Zaschło mi w ustach, ponieważ miałam je szeroko otwarte.

– Ale jestem w szoku.

Willa siedziała z puszką napoju przy ustach, a jej oczy przesłakiwały między nami jak piłeczka w meczu ping-ponga. Daphne uspokoiła się, jej głos złagodniał.

– Słuchaj, chłopcy zawsze zwracali na ciebie uwagę. Tylko Dash nie pozwalał im na to zbyt długo.

– Dash?

Willa kaszlnęła.

– Tak, głuptasie. Gasił każdy ogień, zanim nawet upadła pierwsza iskra. – Zamilkła, a jej zielone oczy wwierały się we mnie. – Przecież to wiesz.

– Chyba masz rację – odparłam.

Nie kłamałam. Wiedziałam, że był w stosunku do mnie opiekuńczy na swój dziwny, dupkowaty sposób, ale nie byłam pewna, czy na taką skalę, jak twierdziła Daphne.

Daphne i Willa wymienili porozumiewawcze uśmiechy, po czym Daphne mruknęła:

– Myślę, że faceci cię zauważają, a przynajmniej Byron. Więc przestań przejmować się tym, co myśli Dash Thane.

Po wyjściu przyjaciółek posprzątałam i wzięłam nieużywany jeszcze album do pokoju.

Ta nierandka była dezorientująca. Może Byron chciał spędzić ze mną czas i było to w porządku. Albo nie. Co znaczyło „spędzić czas”? Zapisalam wątpliwość w pamięci, aby zapytać o to później Daphne.

Krzyknęłabym na widok szeroko rozciągniętego ciała na moim łóżku, wojskowych butów i skórzanej kurtki – rzuconych

w stertę na podłodze – ale był to zbyt pospolity widok, żeby mnie zaskoczył.

– Nie jesteś łysa.

Z zuchwałym uśmiechem ominęłam pidżamę leżącą na podłodze sypialni.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem.

– Nie mówiłaś też, że nie jesteś. – Dash odłożył książkę, którą przyniósł z sobą, i zdjął okulary do czytania o grubej, czarnej oprawce.

Położyłam album na biurku, po czym przeszłam nad nogami Dasha, ubranego w zwykłe czarne jeansy, i usiadłam przy ścianie naprzeciw okna, przez które wszedł.

– Pasowałaby do ciebie taka fryzura.

– Zamknij się. – Uniosłam brew.

Żuł końcówkę zausznika okularów, kierując swoje morskie oczy na moją twarz.

– Wyglądasz inaczej.

– Fryzjer, pamiętasz? – wymamrotałam, ziewając.

Jego włosy w kolorze złotego blond były idealnie ułożone, zaciągnięte do tyłu tak, aby utrzymywały się z dala od twarzy. Ta fryzura, wystające kości policzkowe i dołeczek, który pojawiał się podczas uśmiechu, sprawiały, że wiele naiwnych dziewczyn, nie zważając na jego wulgarne zachowanie i sprośne słownictwo, starało się ujarzmić ogiera.

– Kto by pomyślał, że brak kawałka metalu na twoich zębach doda ci tyle odwagi?

– Nawet nie zaczynaj.

– Och, nie zamierzam. – Usiadł, opierając się na łokciach, i wodził po mnie wzrokiem. – Lubię twoje długie włosy.

– A ja lubię po prysznicu wchodzić nago do pokoju, ale nie mogę tego robić od lat.

Nawet się lekko nie zaśmiał.

– Widziałem cię już nago.

– Zanim urosły mi cycki, Dash. – Skubałam odprysk różowego lakieru na moich paznokciach.

– Nie obchodzi mnie to.

Ten głęboki, aksamitny głos nie pasował do tych słów.

– Mnie obchodzi.

Zawiesił okulary na dekolcie w kształcie V swojej białej koszulki.

– Co cię gryzie?

– Nic – powiedziałam, udając kaszel, i zbyt późno zdałam sobie sprawę z kłopotów, w jakie się wpakowałam, mówiąc to jedno słowo.

– Oj, oj – przeciągał każdą sylabę. – Jesteś tak różowa jak ten okropny lakier na twoich paznokciach.

Nic nie odpowiedziałam i zczołgałam się z łóżka. Może gdybym wyciągnęła odkurzacz, odebrałby to jako powód do wyjścia (którego nigdy nie miał). Dash przychodził i wychodził kiedy chciał, nie przejmował się rozkładem dnia innych, tylko swoim.

– Jeśli skończyłeś z obrażaniem mnie na dzisiaj...

– Siadaj.

– Co? – prawie krzyknęłam. Pełen niedowierzania śmiech wyrwał mi się na wolność. – Nie jestem cholernym psem.

– Nigdy nie powiedziałem, że jesteś. Ale muszę zachęcać cię do mówienia, co jest kurewsko irytujące.

Złapał mój nadgarstek i ściągnął mnie z powrotem na łóżko.

– Zachowujesz się dziwnie od wczoraj. Mów.

– Mów?

Uniósł brew.

– Zagrajmy w Blitz.

– Pieprzę Blitz.

Cholera. Jeśli nawet to nie odwróciło jego uwagi, to nic nie jest w stanie tego zrobić. Wstałam ciężko, odrzucając jego nogę.

– Wpadłam wczoraj na Byrona po wyjściu od fryzjera.
 – W sensie fizycznym? Rozwiń.
 – W kiosku. On... – Wypuściłam powietrze, które odrzuciło kilka niesfornych loków na bok. – Zaprosił mnie na imprezę u Wade’a w ten weekend.

W pokoju zapanowała martwa cisza, słysząc było tylko owa-
 dy latające na zewnątrz. Spojrzałam na Dasha, a mój żołądek ro-
 bił fikołki. Nie rozmawialiśmy o chłopakach. Nigdy. Zazwyczaj
 nie było takiej potrzeby. Każde zauroczenie zachowywałam dla
 siebie lub mówiłam o nim tylko Willi i Daphne.

– Jak uroczo – powiedział w końcu prześmiewczym tonem.
 – I zamierzasz iść na tę imprezę?

– Zastanawiam się nad tym – przyznałam i odetchnęłam
 z ulgą, że nareszcie się odezwał. – Daphne i Willa chyba też się
 wybierają.

– Dobrze. Będą w stanie powstrzymać to brudne zwierzę
 przed dobraniem się do twoich majątek.

Zaskoczona, wzięłam głęboki oddech.

– Brudne zwierzę?!

Dash usiadł, biała koszulka uniosła się na jego opalonym brzu-
 chu, odkrywając kępkę czarnych włosów nad jeansami. Odwró-
 ciłam wzrok. Za każdym razem, gdy łapałam się na patrzeniu
 na niego, spływało na mnie przerażające uczucie, niczym wstyd.
 Nie tylko dlatego, że nie był w moim typie – był okropny – ale
 też dlatego, że traktowałam go jak brata.

– Woods chce tylko jednej rzeczy od ciebie, Piegusku. Jest po
 zawodzie miłosnym. Więc się nie wychylaj.

Ręce mi opadły. Przygryzłam wargę, aby stłumić rosnące we
 mnie uczucie rozczarowania.

– Zagrajmy. – Dash włączył mój mały telewizor, potem Xboxa
 i wrócił na swoje miejsce na łóżku, rzucając mi drugi kontroler.

Wpatrywałam się przez chwilę w niego, jak się logował. Robił tak, od kiedy znał wszystkie moje hasła. Nie chciałam grać. Chciałam zapytać, dlaczego chłopcy są tacy mylący, ale mogłoby to zabrzmieć dziwnie.

- Tylko nie zastrzel mnie tym razem.
- To był wypadek.
- Jasne, jasne – rzuciłam lekceważąco.